

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.



Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głównie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowski**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dni powszednie od 6-jej do 8-jej wiecz. w niedziele od 1-jej do 2-jej w poł. oraz w piątki od 11-jej do 12-jej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzeczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

¶ **Piątek** Telesfora P. M., Symeona Z.*)
Sobota Objawienie Pańskie. Trzech Króli.
Niedziela Lucjana i Juljana Mm.
Poniedziałek Seweryna Opata i Juljana M.
Wtorek Marcjanny P. M., Jakunda M.
Sroda Agatona P. i Wilhelma B. W.
Czwartek Honoraty P., Hygina P. M.

Ś. Telesfor, papież męczennik. Syxtus I papież, przelał swą krew za wiarę. Telesfor, rodem z Grecji, sławny już świętobliwością żywota, wybrany został następcą Syxtusa. Był on przed tem pustelnikiem na górze Karmelu, a w umartwieniach i samotności nabrał mocy duszy, potrzebnej do wytrwania w najostrejszym doświadczeniu. W onej epoce, chrześcijanie gwałtownie prześladowani ponosili, a liczba wiernych, którzy padli ofiarą wściekłości pogan, była ogromna. Telesfor po jedenastu latach mądrego i mężnego panowania nad wiernymi, chlubnym męczeństwem żywota dokonał 139 roku, za cesarza Antonina Pobożnego.

Trzech Króli, czyli Objawienie się Pańskie. Gwiazda oznajmiła trzem Mędrcom, albo Królom wschodu, narodzenie Zbawiciela świata, gwiazda im przewodniczyła w dalekiej podróży do Betleem. Opuścili wszystko, aby nawiedzić i hołd mu złożyć, przynosząc Dzieciątku Jezus ofiary pełne tajemnic: złoto, kadzidło i mirę. Przez złoto, uznawali jego władzę królewską i panowanie nieograniczone nad całym światem; przez kadzidło, Jego Bóstwo, gdyż kadzidło jest godłem czci najwyższej, godłem ofiary, godłem nieograniczonej pokory stworzenia przed Bogiem; przez mirę, używaną przy balsamowaniu zwłok, uznali świętą naturę ludzką Jezusa Chrystusa. W tych upomiunkach mamy dla siebie naukę wszyscy. Składajmy i my w ofierze Boskiemu Dzieciątku złoto miłości i bezwarunkowego posłuszeństwa, — kadzidło modlitwy i wiary naszej, — mirę umartwienia i zaprzania w samych sobie: oto są wypominki, jakich Pan Jezus wymaga od nas i bez których podobać mu się nie zdolamy. Uczmy się za tem z przykładu Trzech Króli, naśladowmy chętnie ich posłuszeństwo, wytrwałość w postanowieniu i trudy w podróży dalekiej niebezpiecznej, oraz doskonałość ich wiary. Od czasu przybycia ich do Betleem, bierze początek owa nowa epoka łask i błogosławieństw, kiedy słońce prawdy i sprawiedliwości wzniosło się nad całym

światem. Według podania, Trzej Królowie mieli imiona: Gaspar, Malcher albo Melchjor i Baltazar. Na tę pamiątkę pobożni chrześcijanie - katolicy wypisują ich imiona w dniu dzisiejszym na drzwiach domów swoich. X.***

1912.

Numerem dzisiejszym rozpoczynamy rok drugi naszego istnienia.

Garstka ludzi dobrej woli skupiła się wokół nas i rzuca ziarna swoje w tę odlegiem leżącą rolę. Nie jeden przechodzeń się dziwi, iż tak niewdzięczną podjęto pracę, inny szyderczo się uśmiecha, że siewcy ustana w drodze i nie wytrwają i na nowo zapanuje ta błoga cisza, przerywana tylko brzękiem gromadzonego złota jednych, szyfowym wysiłkiem — by głód zaspokoić — drugich i czychańiem na cudze dobro — trzecich.

A tu życie biegło swoją koleją; to tu, to tam, budziły się ze snu pojedyncze jednostki i gromkim krzykiem nawoływały swych braci do pracy, do czynu! — lecz uważano ich za złowieszczych ptaków, wnoszących jedynie trwogę do spokojnego bytowania i pograżano się na nowo w letargiczny sen, w to zawrotne koło, z którego wyjścia nawet nie było.

Powoli zanikało w nas wszelkie pojęcie sprawiedliwości, poszanowania cudzego mienia. ba! nawet godności ludzkiej!

Bożyszczem był pieniądz.

Z jakiego pochodził źródła — nie pytano. Składano mu ofiary i całopalenia. Przebaczano mu wszystko, gdyż go pożądanio.

Cieleca wypchanego złotem, słuchano z pochyloną głową, gdy zamiast ofiary, lub pomocy w nieszczęściu, dawał im zbawienne rady: „pracujcie!” i w poszukiwaniu tej pracy padali z wycieńczenia i głodu — błogosławiać dobroczyńcę! . . .

I pomieszały się pojęcia: tarzano się w bagniskach, byle więcej nabrać,

byle wyprzedzić drugiego; — jeszcze jeden wór zebrać, a potem — szczęście, użycie i szacunek ludzki! Lecz zawsze ten ostatni wór każdy pozostawiał niedopełnionym, bo już sił brakowało, — bo koniec nadchodził. Ręce kurezowo się wyciągały, lecz już grudki złota po za grób unieść nie mogły.

A dookoła setki wydziedziczonych i nieszczęśliwych tego świata, czekają, rychło li przyjdzie prawdziwy człowiek Chrystusowy i poda im dłoń pomocną, miłosną i wydzwignie z tej nędzy i upodlenia.

Nikt nie szedł z sercem pełnym miłości w te brudne, oddalone zaułki, miejsca łez, krwi i nędzy, by nauczyć choć jedno dziecko kochać bliźniego i rozumieć jego potrzeby!

I to się nazywało życiem! . . .

W takich warunkach powstaje wolny nasz głos, który ma odwagę rzec: że na tej ziemi nie wszystko jest kałużą do wyławiania złota. I dookoła tego głosu powoli zaczyna się gromadzić to wszystko, co nie zatraciło cech ludzkich. I zewsząd dobiegają odgłosy, a każde echo przynosi nową myśl, nową prawdę, nowe światło i wszystkie one łącząc się, tworzą cudną melodję zmartwychwstania!

Z każdą minutą nowe przybiegają gońce i lecą jak te ptaki niebieskie — niosąc gałązkę nadziei; z każdego zakątka kraju dobiegają nas te echa bratnie!

A więc bywajcie! bywajcie! I wy, od stopni ołtarza, i wy, od lemiesza, i wy, co z młotem idziecie przez życie; pasterze od stad, i wy z kurnej chaty, i wy z pałaców — bywajcie! bywajcie! My wasze głosy jak drogocne perły rozsiejem po niwie, by głodnych karmić i smutnych pocieszać, i nowe życie w zamarte lać serea, wąpiącym wracać nadzieję. . .

Bywajcie! . . .

K. R.

W Nowy rok 1912.

Witaj—poszedł okrzyk z piersi,
Tysiąców tysięcy!
Witaj Roku, boś ty Boży,
Witaj najgoręcej!
Wszedłeś w progi naszej ziemi—
Nieznane pachole:
Ześ dziewięćset jest dwunasty,
Głosi znak na czole.
Ale powiedz, czyś ty bratni
Temu co był z nami:
Co krok każdy, na tej ziemi
Znaczył matak Izami?
Co wszelakich klęsk był rokiem,
Dla laknących wiedzy;
Azaliż więc tyś jest bratni
Sąsiadem z za miedzy?
Nie—ta myśl niech będzie zdala,
Tuszmy to sobie—
Że dni twoje będą jasne,
Nie ciemne jak w grobie:
Że nam pójdą w słońca blasku—
Pójdą—dnie—miesiące;
Że się stopią w jedną bryłę,
Serca gorejące.
A więc witaj Roku nowy
Przy okrzyku „czolem“!
Wpój w te dusze, co nie wierzą—
Ześ prawd apostołem.

Mari.

Zygmunt Krasiński

w 100-letnią rocznicę urodzin.

Zygmunt Krasiński urodził się 19 lutego 1812 roku w Paryżu. Ojciec jego Wincenty był pułkownikiem legjonów, a mat-

ka Marja z Radziwiłłów. Wychowanie otrzymał bardzo staranne pod okiem pisarza Korzeniowskiego, a następnie Piotra Chlebowskiego, którzy w młodą duszę wszczepiali zamiłowanie do wszystkiego co dobre, szlachetne i piękne. Salon Wincentego Krasińskiego znany był w owych czasach z doboru towarzystwa, które stało na czele ruchu literackiego. Młody Zygmunt pilnie się przysłuchiwał dyskusjom i walce dwóch prądów dawnego klasycyzmu z młodym jeszcze romantyzmem. Ponieważ rozmowy i lektura książek wpłynęły korzystnie na rozwinięty umysł późniejszego autora Irydiona. Następnie wstąpił do Uniwersytetu Warszawskiego, lecz niedługo musiał go opuścić skutkiem różnych spraw politycznych i wyjechać na dalsze studia do Genewy. Rozmaitość idei i uczuć pochłonęły młodą wrażliwą duszę, lecz żadna nienadługo; ciągle się miotała, fale życiowe nieustannie porywają i przenoszą go z miejsca na miejsce. W tym rozdwojeniu duchowym, sprzeczności dążeń, pojęciach jest główne źródło jego twórczości: z tego wypłynął dramat życiowy zakrwawiony niekiedy na sztuczność i pozę, a w rzeczywistości nienormalny tylko rozwój duchowy i fizyczny, oraz warunki bytu, od których był zależny.

„Mnie smutek zabił, mnie gorzkie koleje, mnie gwałt namiętnych nieskończonych marzeń. Mnie krok leniwy ognusniących zdarzeń: Mnie te dni naszych, wciąż tak podle dzieje.“ W Dniu dzisiejszym“ wypowiedając bóle moralne i warunki krępujące, które nie pozwalały wybiedz jego myślom i porywom „darmo z natchnieniem czyn pogodzić chciałem, ciało w myśl natchnąć i myśl stworzyć chciałem.“

Będąc w Szwajcarii, zaprzyjaźnił się z angikiem Ruvene z którym dyskutowali o poezji i filozofii i wtedy ukształtowały się pojęcia do napisania „Nieboskiej“ komedji. Następnie pogłębiła umysł Kra-

sińskiego wycieczka w Alpy i obecność na niej Mickiewicza. Tak przygotowywał „Nieboską, Irydiona i Przedświt.“ Będąc na obczyźnie nie znalazł tych żywiołów, które wywołały powstanie listopadowe, lecz pragnął stanąć w szeregu i walczyć za dobrą sprawę, przed tym napisał jednak do ojca, a otrzymawszy odmowną odpowiedź - musiał pozostać, lecz z walką i rozpaczą w sercu. Nie mógł pogodzić tych uczuć, jako polak miłujący ojczyznę z wielkim przywiązaniem synowskim. Wszystko to wpłynęło zgubnie na organizm, zaczęła się rozwijać choroba nerwów i oczów, lecz duch wyszedł zwycięsko, zahartowany na dalsze walki, trudy i znoje. Zaprażył nieść przed ludem pochodnie, której by płomyk dostał się do serca każdego polaka i odpowiednią iskrę rozniecił, gdyż ten lud popadł w apatię, widząc zniweczone swe marzenia. Z tego rozmyślenia powstała „Nieboska“ gdzie pierwiastek socjalny odegrał dużą rolę, chociaż nie decydującą. Przedstawiają pierwiastki, dwa przeciwieństwa: egoizm i nienawiść, zcierają się z sobą, lecz żaden nie jest twórczym. Przedstawiciel pierwszego obozu walczy dla zadowolenia własnej ambicji, nie ma wyższych celów, jako działacz nie dla dobra bliźnich na celu - drugi znów burzy, lecz nie umie tworzyć, oba ścierają się, aby się wzajemnie zniszczyć, a na zgłiszczach będzie zbudowane Królestwo Boże, do którego wszyscy dążyli, używając jednak pierwiastku zła nie mogli dojść do celu. Twórczą jest Miłość poświęcająca się dla bliźnich, która wyprowadzi ludzkość z zamętu. Zemsta i nienawiść powodowana tak szlachetnymi pobudkami jak miłość ojczyzny, nic nie mogą uczynić - o tym mówi w Irydionie. Bo nie przez zemstę, lecz miłość, poświęcenie i pracę zdobędzie się i odrodzi ojczyznę. Tu widzimy ewolucję odbywającą się w duszy poety od czasu gdy myślał, iż może będzie Wallenrodem z bronią w rękę, zdradą,

6)

NAPOLEON GELICZ.

PULAPKA

Opowiadanie Detektywne.

— I czego ty się irytujesz?

— Jakto czego? nie jestem znowu taki głupi, abym się radował z tego, że pan szef zamysła tulać stare swoje kości po świecie. Zresztą „nie mój koń, nie mój wóz, nie będzie mnie wiozł“ jak mówi stare przysłowie. Ja pozostanę w domu z memi tulipanami.

— I bardzo dobrze zrobisz. Ja twojej pomocy nie chcę.

— Bardzo wierzę!—stare sito na kolek.

Celem uniknięcia dalszej rozmowy z rozgniewanym wiarusem, przeszedłem do swego gabinetu aby w spokoju zastanowić się nad propozycją inspektora bezpieczeństwa publicznego.

Mimo, iż Sylwester posadzał mię o zbytnią pochopność do tłuczenia kości po świecie, na ową chwilę jeszcze dalekim byłem od przyjęcia zbytńio do serca, proponowanej mi sprawy.

Były do tego ważne powody.

Przypomniałem sobie bowiem, zupełnie analogiczny wypadek z dziejów mej prak-

tyki śledczej. Wprawdzie, wówczas bohaterką była kobieta, a dotego, młoda i ładna, lecz za gorączkę swej bujnej imaginacji, zostałem srodze ukarany, przedmiot bowiem mniemanej ofiary zbrodni, okazała się zwykłą złodziejką, a manewr wyskoczenia z wagonu, prostym podejściem.

Ale — wszak najzdolniejszy detektyw nie jest na tyle wszechmocnym, aby mógł odgadnąć myśli ludzkie.

Ba!... gdyby ktoś ze śmiertelnych posiadał tak cudowny dar, my, detektywi bylibyśmy zbytńią falangą darmozjadów.

Zanim jednak zjawią się tacy cudotwórcy, musimy własnym umysłem i pracą opartą na doświadczeniu, stać na straży spokoju i bezpieczeństwa społecznego.

Inspektor Dworaczek, o ile go znałem z opinii, był wytrawnym detektywem, posiadał wszystkie przymioty niezbędne do swego fachu, a mianowicie: spokój niezłomny, ztąd rozwagę ścisłą i ogromne doświadczenie, przy tym, pamięć kolosalną. Gdy raz zbadał czyje oblicze, nie zapominał go lata całe.

Te właśnie wysokie zalety, dawały mi gwarancję pewności jego przypuszczeń.

Nadto, co jeszcze budziło we mnie tę ufność, to ważna nader okoliczność, iż kolega mój Dworaczek był człowiekiem wykształconym, który opierał swą wiedzę

na sumiennych studjach pracy, wytrawnych i znanych całemu światu detektywów. W potrzebie, stawał się prawdziwym dżentelmenem, pełnym światowych manier i wymagań towarzyskich, a posiadając kilka obcych języków, z łatwością wciskał się między koła ludzi uprzywilejowanych, rozumie się pod maską zupełnego przeobrażenia swej istoty.

Dumania moje, przerwał Sylwester przynosząc kopertę poważnej objętości, zapieczętowaną, z moim adresem i dopiskiem „bardzo pilno.“

Rozciąłem wierzch koperty i znalazłem wewnątrz świeży egzemplarz „Kurjera Lwowskiego.“ Listu żadnego przy tym nie było.

Numer Kurjera był odwrócony stroną wiadomości brukowych, gdzie ujrzałem długą szpaltę zakreśloną niebieskim ołówkiem.

— To jakiś nowy kawał! zawołał Sylwester, bacznie przyglądając się powyższej operacji. Ten pan Dworaczek bierze się na sposobiki, aby koniecznie skapotać sobie pomoc pana szefa.

— Mój Sylwesterku, idźże sobie za drzwi z uwagami i pozwól mi przeczytać spokojnie ten artykuł.

— Idę, idę. Wszelako nie cofam swego zdania, iż ciągną pana szefa w matnię.

(d. c. n.)

podstępem wywalczyć i odebrać co nasze, lecz w Irydionie nienawiść, zemsta nie wywalczą ojczyzny, tylko ideje Chrystusa. Wierzył więc Krasinski już w 1856 roku, że Polska zmartwychstanie, lecz nie określił, jakie miejsce ma zająć w pochodzie ludzkości, jak również nie mógł znaleźć przyczyny, która wtrącała naszą ojczyznę w przepaść. Wyjaśnienie tego wszystkiego znajdujemy w Przedświcie, który powstał pod wpływem filozofii niemieckiej i Cieszkowskiego, oraz Delfiny Potockiej, ku której zapalał miłością. Twierdzi więc Zygmunt, że polacy muszą cierpieć, gdyż wzięli na siebie winy wszystkich narodów - pierwsi umarli, lecz „próbę grobu już przebyli, więc prawem naszym Zmartwychwstanie.“

W miejscach proroczych widzi poeta naszą ojczyznę jako zbawicielkę na ziemi która oswojodziwszy się od pięć wieków wyszła z niewoli nieskalana i idzie przed Tron Boski, a za nią płyną inne narody, które przez swoje cierpienia wybawiła.

„Nam zwątpienie serc nie krwawi
Nam nie brudzi czoła twroga.“

Wzniosły ideał przyszłej ojczyzny i rola jaką jej przeznacza w pochodzie ludzkości, pielegnował w swej szlachetnej duszy i następnie ubrał w cudze słowa i wizje — posiadamy zatem skarb moralny, niegasnącą pochodnię, która powinna przyświecać narodowi w jego pracy, bo nie pomogą żadne dziejowe przeznaczenia, o ile sami na barki swe trudu nie weźmiemy.

M. P.

Troubadour.

Partytura fortepianowa na 4-ry ręce — interpretacja.
„Vanité, vanité et tout que la vanité...“
Kobeleth I, 1.

*W zacisznym zamku prowanckiej ziemi,
Zasianej pasmem śnieżystych gór,
Improwizował wspólnie z innemi
Tęskny, marzący raz troubadour.*

*Jego piosenki księcia witaly,
Co szyszak złożył zdobny w pak piór
I słuchał książę — lica pałaty
Gdy go wystawiał ów troubadour.*

*Książę z krzyżowej wrócił wyprawy,
Witał go cały radośnie dwór,
Więc jego czyny, zaszczytne sprawy
Wszystkim ogłaszał ów troubadour.*

*Improwizował, bo na balkonie
Jaśniała jedna z książęcych cór,
Cóż więc dziwnego, że czuciem p'onie
Jakimś nadziemskim nasz troubadour?*

*A gdy już przestał — rączka nieśmiała
Z wysoka, niby z podniebnych chmur,
Młodemu piewcy calus przestała
I w siódmym niebie był troubadour.*

*Lecz szczęście ziemskie marne, niestale,
Więc, wkrótce zapiał słowieszczy kur...
Śmiertelny calun skrył rączki białe —
Smutny za trumną szedł troubadour.*

*Poznał, że szczęście tam — po za zgonem...
Że ból na ziemi niezbędny wtór...
Życie mu było cmentarnym dzwonem,
Myslał o śmierci wciąż troubadour.*

*Jest na dolinie, gdzie potok pieni
I szumi głucho cyprysów bór, —
Cmentarz, na którym pośród zieleni
Spoczął szczęśliwy już troubadour...*

*Komuż ja, komu, wiersz ten poświęcę,
Słyszac akordów precudny twór?...
Zachwycający na cztery ręce,
Zawsze przepiękny cud - troubadour!*

Mizar.

Samopomoc społeczna jako czynnik uprzemysłowienia kraju.

(Ciąg dalszy).

Powracam jeszcze do działalności Ligi, która jest tak wielostronna, że muszę się streszczać. Liga założyła spółkę maszynową i kredytową celem dostarczenia przemysłowcom i rzemieślnikom maszyn, materiałów i narzędzi po przystępnych cenach i na dogodnych warunkach. Spółka ta jest w całym tego słowa znaczeniu organizacją współdzielczą, liczy bowiem na 165 członków 132 rękodzielników i przemysłowców, co dowodzi, iż w tych kolach zrozumiano doskonale, że przy coraz droższej pracy ręcznej tylko przejście do pracy motorowej i maszynowej jest ratunkiem i przyszłością rzemiosła i średniego przemysłu. W pierwszym zaraz roku swego istnienia dostarczyła spółka członkom maszyn i narzędzi za sumę 300 tysięcy koron (120 tysięcy rubli). Dzięki Lidze powstało muzeum eksportowe i zawiązano stosunki handlowe z Turcją, Grecją, Egiptem i Brazyją dla zbytu w tych krajach produktów galicyjskiego przemysłu*). Wreszcie zakłada Liga seminarjum przemysłu domowego, w którym około 100 nauczycielek szkół ludowych będzie się kształciło w ciągu roku w rozmaitych gałęziach przemysłu domowego, aby następnie stać się pionierkami nowych źródeł pracy w swych okolicach. Praca Ligi na tym polu spotyka się ze współdziałaniem Rady Szkolnej Krajowej (najwyższa instytucja krajowa w sprawach szkolnictwa), która chętnie udziela urlopów, a nawet zasiłków nauczycielkom, pragnącym udać się na kursa w tym seminarjum. Nadmienić winienem, że w kursach mogą brać udział i osoby z poza stanu nauczycielskiego. Odbyły się dotychczas kursa pończosznictwa i trykotarstwa, robót filigranowych i biżuterji, szmuklerstwa i pasmanterji, w dalszym ciągu zaś będą prowadzone kursa parasolnictwa, gorseciarstwa, zabawkarstwa i innych nieznanych w kraju gałęzi domowego przemysłu.

Zrozumiemy znaczenie i nadzieje przywiązywane do tego seminarjum, jeśli sobie przypomnimy te tysiączne rzesze obywateli, szukających chleba poza granicami Galicji, i jeśli uwzględnimy, że dzielnica ta liczy około 800 tysięcy gospodarstw mniej niż dziesięciomorgowych, (w Królestwie około 620 tysięcy), w czym zgorą 400 tysięcy posiadających niżej 5 morgów. Przy wysokim stanie oświaty i umiejętności pracy na roli, jak również przy ułatwieniach kredytowych, tudzież dbałości rządu o środki komunikacyjne, zbyt na produkty rolnictwa i t. d., można wyżyć dostatnio i na małym kawalku ziemi, czego przykładem choćby Poznańskie i Śląsk. W Galicji jednak, która pod względem swych urządzeń i kultury ludu nie może

*) Wyroby szuwarowe znajdują zbyt prócz Niemiec w Anglii, Ameryce i Australji. Galicyjskie zaś koszyczki ze słomy na figi smyrneńskie wytworzyły silną konkurencję koszyczkom greckim, dzięki dobroci wykonania i niskiej cenie.

się równać z tamtymi dzielnicami, właściciel drobnego gospodarstwa bieduje i zmuszony jest szukać zarobków ubocznych. Zaradzi poczęści ciężkiemu położeniu małorolnych stworzenie przemysłu domowego, któryby dał możność pracy zarobkowej w czasie wolnym od zajęć przy roli. Nadmienię, że w Warszawie cel taki ma Sekcja Przemysłu Ludowego przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu. W państwach innych czuwają nad rozwojem tego przemysłu rządy, w Niemczech np., przy udzielaniu koncesji na elektrownię, rząd zastrzega uprzystępnienie energii elektrycznej drobnym przemysłowcom; przy współdziałaniu społeczeństwa i rządu rozwija się w Niemczech obok wielkiego przemysłu fabrycznego i przemysł domowy. W bawarskim okręgu Lindenburg kwitnie od lat 10 wyrób kapeluszy ze słomy, w każdym niemal domu znajduje się tam maszyna do szycia kapeluszy z motorem elektrycznym. Trzeba dodać, że w Niemczech do popierania przemysłu domowego na wsi skłaniają rząd w pewnej mierze pobudki polityczne, mianowicie pragnienie utrzymania przy pracy rolnej ludności miejscowej, dla uniknięcia napływu „niepożądanych elementów“, za jakie uważają naszych obywateli; nawiasem dodam, że bez pracy naszych robotników nie mogłoby istnieć rolnictwo niemieckie, ani związany z nim przemysł, jak np. cukrownictwo. O ile ważniejsze powody każą nam troszczyć się o zatrzymanie ludności przy roli.

(d. n.)

K. Tarczyński.

Śpiewaczej drużynie „Lutni” Łowickiej.

Tam przy drodze mała chatka,
A w niej dziewczę - kwiat:
Tam w tej chatce wszystko moje,
Życia mego świat!
Rozchmurz liczko — dziewczę lubę,
Otrzyj łezki z ocz:
Piosnki twoje — duszą moją,
Miłować mnie ucz!

I do matki pójde śmiało,
Bom chłopak jak skra:
Wszystko we mnie, lecz dla ciebie
Żar miłosny grał
Rozchmurz liczko, otrzyj łezki
Lubę dziewczę me:
Piosnka prosi, chłopiec prosi
Kochaj tylko mnie!

Mari.

SPROSTOWANIE.

W № 30 naszego pisma, w artykule „W rocznicę“ przez nieuwagę zecera zostały opuszczone z rękopisu dwa zdania, które na żądanie Ks. M. C. niżej przytaczamy.

Po zdaniu „...pracował dla chwały Boga, dobra ojczyzny i pożytku narodu“ — należy czytać: Obdarzony był tak wielkim darem słowa, że Królem poezji polskiej nazwany został. Lecz posłuchajcie, co o Nim mówi znakomity nasz pisarz H. Sienkiewicz:

„Opatrzność tworząc narody...“

Wieści o Adamie Mickiewiczu.

W Artykule zatytułowanym „W rocznicę“ pragnąłem zapoczątkować na szpaltach gościnnego „Łowiczana“ rozszerzenie jak największego kultu dla króla naszych pieśniarzy, dla moralnego wodza naszego narodu, Adama Mickiewicza.

W tym celu przytoczyłem myśli, jakie wypowiedział o Jego talencie krasomówczym znakomity nasz pisarz H. Sienkiewicz.

Dzisiaj przytoczę wam, szanowni czytelnicy mowę, jaką wygłosił Bolesław Limanowski nad zwłokami nieśmiertelnego wieszczą, pragnąc uczcić w Mickiewiczu nie tylko największego poetę-pieśniarza narodu, lecz największego, najlepszego patriotę i nauczyciela społecznej pracy i sprawiedliwości, w tem bowiem tkwi źródło tej bezgranicznej czci i miłości, jaką otaczamy świetlaną postać Adama.

Jeżeli kiedy, to dzisiaj właśnie trzeba, trzeba koniecznie, ażeby nie tylko były nam znane Jego dzieła, lecz żeby tchnący z nich duch Jego, duch światła i miłości, pracy i poświęcenia ożywił wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.

„O! pójdź korono, zraniona orlico!
Pójdź stara Litwo z spętana Pogonią!
I ty Lwia Rusi, i ty, niewolnico,
Pójdź serce z sercem, a dłoń złącz z dłonią,
Niechaj nas tchnienia miłości pochwycą,
Niechaj zapalem oblicza się sponia,
Niechaj uczujem choć raz, choć w tej chwili,
Żeśmy synowie tych wielkich, co żyli!
O duchu Wieszcz! Tej Polski my syny,
Któraś opiewał pieśniami swojemi!
Nie wieńce kwiatów, nie chłodne wawrzyny,
Ale Ci miłość niesiemy tej ziemi!
O! niech Twe słowa myśl zrodzą i czyni!
O! bądź Ty z nami! Bądź z duchy młodemi!
I niech Ojczyzna zaświadczy to sama,
Żeśmy dziedzice Wielkiego Adama!

Więc posłuchajmy mowy Limanowskiego:

Wielki nasz wieszcz, nad zwłokami którego smętnie stoimy, wola przez usta Konrada w znakomitej improwizacji:

„Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem“. Cierpiał, bo kochał, a kochał tem silniej, że całym swoim jestestwem wcielił się w swoją ojczyznę nieszczęśliwą, rozdarta, ujarzmioną, że jego własne ja i ojczyzna to było jedno. Cierpiał strasznie, patrząc na niedolę i nieszczęścia ojczyzny, „jak syn na ojca wplecionego w kolo“. A ojczyzna — to nie była dla niego tylko ta ziemia ukochana z dolinami kwiecistymi, ze strumieniami o dnach złocistych i niebieskich liściach, z szumiącymi puszciami jodłowymi, z błyszczącymi srodkiem lasów białymi jeziorami. Ojczyzna — to nie była dla niego tylko ta wybrana garstka narodu, która opływała w szczęśliwe dostatki, chociaż sam geniusz wskazywał mu w niej jedno z miejsc pierwszych. Dla niego ojczyzna był to cały naród, jego głębie z ogniem nie dającym się wyziębnić, z jego wszystkimi przeszłymi i przyszłymi pokoleniami, z jego grzechami i zasługami, z tem co budziło wstyd i upokorzenie i z tem co przejmowało chlubą i napawało dumą, z tym co rozdzierało piersi okrutnym żalem, z tem co wzniecało i krzepiło nadzieję. Kochał naród cały tym uczuciem silnym, głębokim i powszechnym, jak kochają matki dzieci swoje. On chciałby naród swój dźwignąć, uszczęśliwić i tą szczęśliwością jego cały świat zadziwić.

Gorąca ta miłość i płynące z niej pragnienie szczęścia powszechnego w narodzie, uczyniły naszego poetę prawdziwie narodowym kochanym i cenionym przez wszystkie dzielnice dawnej Rzeczypospolitej, przez wszystkie warstwy narodowe, można powiedzieć — przez ogół ludzi piśmiennych w Polsce, i im ten ogół staje się liczniejszy, tem cześć dla poety coraz rozleglejsze kręgi ogarnia i już dzisiaj słowo Mickiewicza przeniknęło pod słomiane strzechy i roznieca w piersiach braci wieśniaczej szlachetne uczucia miłości ojczyzny i poświęcenia się.

Z gorącą miłością ojczyzny w sercu i z pragnieniem szczęścia powszechnego, poeta nasz wznosił się na wyżyny prawdziwego wieszczania.

Drogi nasz Pielgrzymie! Zwłoki Twe wrócą na ziemię ojczystą, lecz pielgrzymstwo Twoje nieskończone jeszcze. Ty wszakże i po śmierci jesteś czynny. Czynny miłością ojczyzny i duchem poświęcenia się, któreś złożył w swych dziełach, a teraz niech Twe zwłoki wołają do rodaków z Wawelu:

„Zasiewajcie miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia się!“ Ks. M. C.

Złote myśli z dzieł Mickiewicza.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W serca słuchaczów, i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmieniem słowy do serca współbraci:
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak godnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie
(Konrad Wallenrod)

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce:
Nie znasz praw żywych, nie zobaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!
(Romantyczność).

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę
(Zdania i uwagi).

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z lodem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy
(Pan Tadeusz).

Kronika miejscowa.

+ **Sylwestrowska wieczornica „Lutni“.** W ubiegłą niedzielę „Lutnia“ Łowicka, do rocznym zwyczajem, urządziła wieczór muzyczny, na zakończenie starego roku, składający się z części muzycznej i dramatycznej.

W obrazku dramatycznym w 1 akcie, Hertza „A teraz co?“ pani Klimaszewska wykazała dużo nerwu dramatycznego, i całą niewielką swą rolę, bardzo wdzięcznie oddała, zaś scena żegnania swego dziecka, by je zostawić i pójść w „mamki“ do obcych, pobudziła do łez słuchaczy; pani K. tak się rolą przejęła, że płakała naprawdę, co bardziej jeszcze spotęgowałoby nastrój, gdyby nie owo siedmiomiesięczne bobo w kolebce, które z drugiej strony wychyliło z kolyski głowę i wołało „kuku“ a co sprawiło wielką uciechę, zwłaszcza galerji, długo nie mogącej się uspokoić; chociaż młody Kazik Klimaszewski, dojrząwszy srogą wrota ojca za kulisami, położył się natychmiast do kolyski, i rękami tylko pokazywał figliki koledze, siedzącemu w pierwszym

rzędzie. Bardzo dobrą matką dziewczyny była pani Fetter, która w rolach tego rodzaju, niema sobie równej. Ojciec dziewczyny p. Popławski, poprawnie wypowiedział swą rolę, lecz może zbyt tragicznie; wszakże po siedmiu miesiącach, należało się już pogodzić z losem. — Pani Łagowska i p. Klimaszewski, jako młode małżeństwo, poszukujące mamki, wraz z matką, panią Maziarczykową, bardzo naturalnie stworzyli postacie, młoda mężatka tylko była nieco zażenowaną i nie dość rozmiłowaną w nadskakującym jej małżonku. Zato wielką niespodzianką zrobiła nam panna Anna Kaczorowska, w epizodycznej roli narzeczonej, w której tyle wykazała swobody i wdzięku, że żalowano, ile razy matka, rozpoczynając drastyczną rozmowę, kazała jej wychodzić z pokoju — a co znowu niewymownie cieszyło narzeczonego, p. Maciejkę, który na scenie mając niemą akcję, mógł się za kulisami narozmawiać dowoli. P. Komar w roli kolonisty, stworzył doskonały typ Niemca i utrzymał go w charakterze. P. Bzowski — jako parobczak, dał dobry typ — myślącego o jedzeniu i jedzącego parobczaka, lecz zbyt wesołego, co się niegodzi z polskim temperamentem — gdyż Polak jak głodny — jest zły. Cała sztuka poszła gładko, robi ona jednak wrażenie rzeczy niedokończonych i bez jakiegoś prologu lub poważnego epilogu wywiera wrażenie wręcz przeciwne temu, jakie wywierać powinna; miasto budować — rujnuje.

Przechodząc do części muzycznej wieczoru, musimy na wstępie zaznaczyć, że panujący na sali, jakiś dziwnie apatyczny szary nastrój, udzielił się najwidoczniej i koncertantom. A więc przedewszystkiem drużyna „Lutni“, której występu oczekiwaliśmy z takim upragnieniem, chwilami robiła wrażenie, jakowejś grupy ludzi oszczędzonych na stracenie, co uwidoczniło się tym bardziej, że przeciwnie dyrygent wykazywał wiele temperamentu. W śpiewie dawał się bardzo odczuwać długi wypo-czynek, a stąd też i brak sprawnego władania głosem.

Tam gdzie chodziło o nadanie tła dla prymów — wtóry częstokroć zbyt silnie zaznaczały i swoją obecność na estradzie. Chwilami nawet pojedyncze głosy zdawały się zapominać iż mają tworzyć zbiorową całość i zbyt jaskrawo mówiły o sobie: oto i ja jestem. Nie powiem też, żeby wybór utworów na dany wieczór, był zupełnie trafny, sądząc jednak, że dyrygent zmuszony był wybrać to, co podczas próby szło najlepiej. Na chwałę „Lutni“ śmiało rzec można, że uzewnętrznia wzorową karność a przy rzetelnym umiłowaniu rodzimej pieśni, wszystkie wyżej wspomniane braki w najbliższej przyszłości niezawodnie wyrówna.

Gra na cztery ręce pp. Trawińskiej i Brzozowskiej, jako gra fortepianowa, niemoże tym razem podlegać żadnej krytyce. Ażeby wykazać zalety swej gry, trzeba mieć odpowiedni fortepian, ten zaś, który znalazł się na estradzie, bardzo wiele pozostawiał do życzenia. Zaiste Szanowne koncertantki, musiały szczerze żałować a z uwagi na słuchaczy, okazały wiele poświęcenia, narażając swój piękny talent na taką próbę. Osobiście, doznałem bardzo przykrego wrażenia, gdy na dodatek zagraly tak cudną, o tak głębokiej myśli rzecz, jak „Polonez“ z Hrabiny, którego bez rozrzewnienia słuchać niepodobna. To też w zbyt przyspieszonym tempie grając, dały do zrozumienia, że raz już z tym fortepianem pragną się rozstać i słusznie! Pani Gutowska, ku wielkiemu zadowoleniu słuchaczy śpiewała bardzo ładnie, zwłaszcza „Mój kwiatek“ Troszla i „On

pojechał" Donadurowa. Panna Halina Brzozowska, stylowo była dostrojona do całości nastroju o jakim wspominałem na wstępie, że panował na sali. Smutne było zakończenie roku starego, więc też i na program rzuciła niby szarotki, rzeczy niewesołe „Chansons triste“ Czajkowskiego i „Cavatine“ Raffi. A grała?.. grała, jak może grać istota, która ma serce i umie patrzeć w serce. Chwilami tylko robiła wrażenie pewnej chwiejności, powiem niepewności, ale nagradzała tą leżką, która w Jej grze błyszczy. Akompaniowała panna Zofia Brzozowska, o akompaniamencie której, mogliby się ubiegać najpierwsi soliści. Trudno wyobrazić sobie, tło piękniejsze, barwniejsze i subtelniejsze nad to, które wychodzi z pod paluszków p. Z. Brzozowskiej.

+ **W sprawie morderstwa** na łakach przy drodze kaliskiej, policja ma w ręku już wszystkie nici. Niektórzy z morderców są już pod kluczem. Jednego zaś poszlakowanego—poszukują.

+ **W sprawie pożarów** na przedmieściu Bratkowice, policja wykryła podpalaczy i w dalszym ciągu śledzi resztę zorganizowanej bandy—która w celach rabunku dopuszczała się potwornego przestępstwa.

+ **Choinka.** W dniu 11 stycznia r. b. w teatrze miejscowym urządzoną będzie choinka staraniem p.p. Feoktistowej i Wyszestawcowej, u których również można nabywać bilety. Na scenie będzie wydaną bezpłatnie herbata. Do godziny 10 będą trwać tańce dla dzieci; zaś od godziny 10-ej dla dorosłych. Dzieciom będą rozdane lakocie. Wejście dla dzieci i uczącej się młodzieży po kop. 65, dla dorosłych po rb. 1; początek o godz. 5½ wieczorem.

+ **Osobiste.** W dniu wczorajszym gościł w naszym mieście w interesach służbowych, dla rewizji aptek i składów aptecznych, p. o. Inspektora lekarskiego gubernji Warszawskiej—Dr. Bronisław Behrens.

+ **Kara prasowa.** Redakcja tygodnika „Rola” została skazaną administracyjnie na 200 rb. kary za artykuł umieszczony p. t. „Nowa kłęska”.

+ **Konfiskata „Dnia”.** Wczoraj rano policja dokonała rewizji w lokalach redakcji i administracji, konfiskując sobotni № 290 „Dnia”. Konfiskaty dokonano na zlecenie warszawskiego komitetu do spraw prasowych.

+ **Walka z rakiem.** Donoszą z berlińskich kół lekarskich, że w wielkim szpitalu berlińskim udało się wyleczyć przypadek raka przy pomocy radu. Na chore miejsce położono 250 miligramów bromu radu. Po pięcioletnim leczeniu, narośl rakowata zniknęła.

Znany niemiecki uczony, dr. Wesserman, przedstawił, na wczorajszym posiedzeniu Towarzystwa lekarzy wyniki badań swych nad leczeniem raka i zawiadomił, że udało mu się utworzyć substancję leczącą wrzody rakowate u zwierząt. Czy substancja ta będzie skuteczna przy leczeniu ludzi, niewiadomo.

+ **Wyratowanie chłopca.** W Nowy rok na Bzurze wprost Magistratu ślizgała się gromadka chłopców. W tym pod jednym z nich, Rowińskim, lód się załamał i chłopiec wpadł do wody—mając tyle jeszcze przytomności, że chwycił się lodu rękoma—lecz prąd wody pchał go pod lód. Stojący na moście ludzie zaczęli krzyczeć ratunku, lecz każdy bał się zbliżyć. Dopiero maszynista naszej drukarni p. Urbaniak, dobiegł do miejsca wypadku i bro-

dząc po wodzie, która się na lód wydobywała, uchwycił chłopca za rękę, lecz z powodu słabego lodu nie mógł go wyciągnąć od razu. Podano mu od brzegu laskę, za którą chwycił jedną ręką, drugą zaś trzymając chłopca, wyciągnął go na lód—cofając się tyłem; lecz lód nie wytrzymał naporu, załamał się pod nimi i obadwaj wpadli powtórnie, lecz już bliżej brzegu; p. Urbaniak zdołał się wydostać, trzymając ciągle chłopca za rękę, który się już kilkakrotnie z głową zanurzył w wodzie. Jak dotąd, skończyło się na strachu, o ile zimna kąpiel nie spowodzi jakich komplikacji, zwłaszcza, że tak zbawca, jak i uratowany, momentalnie zamienili się w słupy lodową powleczone powłoką, gdyż zmoczone ubranie na kilkustopniowym mrozie—zamarzło.

Powyższy wypadek powinien być ostrzeżeniem, że nie należy pozwalać dzieciom chodzić na ślizgawkę, dopóki lód nie będzie należycie wypróbowany.

+ **Przy poborze myta mostowego.** Niedługo daly się słyszeć skargi okolicznych włościan na nadużycia dzierżawców dochodów z taryfowych mostów przy poborze myta. Tymczasem piszący te słowa, był świadkiem w przeszły czwartek t.j. 28 grudnia, jak jeden z okolicznych włościan, przeprowadzając przez miejski taryfowy most konia luzem, okłamał starozakonnego dzierżawcę dochodu z mostu, że należność od konia zapłacił zonie dzierżawcy. Po sprawdzeniu przez ostatniego, klanstwa, włościanin ze wstydem zmuszony był należność uiścić. Czy podobny postępek przystoi katolikowi, i to uczyniony względem innowiercy? A że podobne postępowanie niektórych naszych włościan jest na porządku dziennym, zatem zawsze należy je w możliwy sposób piętnować.

+ **Bezpłatne pogadanki ogrodnioze.** Celem zaznajomienia ogrodników z najnowszymi badaniami z dziedziny ogrodnictwa Tow. Ogr. War. urządza w Warszawie w Bagateli d. 11 12 i 13 stycznia 1912 r. bezpłatne pogadanki dla zawodowych ogrodników a mianowicie:

- 1) O uprawie ziemi w świetle najnowszych badań.
- 2) O zastosowaniu nawozów sztucznych w ogrodnictwie.
- 3) O pielęgnowaniu sadów i przeszczepianiu drzew.
- 4) O sposobie walki ze szkodnikami sadów.
- 5) O podniesieniu dochodów z ogrodów wiejskich.

Wszelkie informacje dotyczące się pogadanek udziela Kancelarja Tow. Ogr. War. ul. Bagatela № 5 w Warszawie.

Napad. W ubiegłym tygodniu na idącego w kierunku dworca drogi kaliskiej starozakonnego kupca, o godz. 7 wieczorem, uczyniono napad i zabrano pieniądze oraz wierzchnie ubranie. Napadnięty, w samej bieliźnie, zdołał się dostać do stacji.

+ **Jasełka.** W sobotę w święto Trzech Króli, odegrane będą Jasełka po raz trzeci. Jedno i drugie przedstawienie zapelnilo salę po brzegi. podziwiać się należy, że i na sobotnie przedstawienie bilety będą wyprzedane.

+ **Teatr.** W nadchodzącą niedzielę w miejscowym teatrze, zespół łódzkiej artystów dramatycznych, pod kierunkiem p. A. Góreckiego, odegra znakomitą komedję w 5 aktach Michała Baluckiego p. t. „Radcy pana Radcy”. Jak nam zakomunikowano, część dochodu artyści mają ofiarować na rzecz Łowickiej straży Ochotniczej.

+ **Liche rękawiczki.** Przedstawiono w naszej redakcji rękawiczki, kupione w jednej z chrześcijańskich firm w Łowiczu—które na trzeci dzień porwały się zupełnie. Ponieważ nawołujemy ustawicznie do popierania swoich, należy bacznie zwracać uwagę na dobroć towaru i źródło zżąd pochodzą.

+ **Sprostowanie.** W № 31 w obrazku p. t. „Sierota” wkradła się pomyłka: w zdaniu „zmęczone ciało przy duszy zostało” czytać należy: „przy ziemi zostało”.

+ **Premjum do Łowiczana** „Zbiór pieśni i piosenek polskich” wyjdzie z pod prasy w końcu stycznia i zaraz będzie rozsyłane prenumeratom.

+ **Wesele.** Współpracownik nasz, będąc zaproszonym na wesele córki tutejszego mieszkańca i kupca p. Haskiela Frajera, z wielkim uznaniem odzywał się o towarzystwie, jakie tam spotkał. Rozmowy prowadzone były jedynie w polskim języku, zwłaszcza panie odznaczały się poprawną wymową, małe zaś dzieci wypowiadały po polsku bardzo dowcipne improwizacje, co dowodzi, że nie wszyscy żydzi u nas lekceważą nasz język. Dla czego jednak tak mało ich spotykamy na wszelkich naszych kulturalno-społecznych zebraniach, koncertach i przedstawieniach?

OFIARY.

Zamiast powinszowań noworocznych.

Dla księżaka kształcącego się na politech. Łwowskiej: Stanisławostwo Diehl rb. 1 Pulkownik Dowiat rb. 5; Zygmunt Kobielski rb. 1; K. Hass z żoną rb. 1; Aleksy Kobielski rb. 1; E. 50 kop. H. Świeżyński z Sochaczewa rb. 2.

Na rzecz uczniów b. szkoły Handlowej kształcących się w Warszawie.

Stanisławostwo Diehl 1 rb., Bojerski 1 rb., K. B. 5 rb., Fr. N. rb. 1 kop. 50; Felicja Wejsglass 1 rb., Ant. Trawiński 1 rb., Otton Lipkowski 1 rb., R. Piaskowski rb. 1; J. Gellens 5 rb., L. Kossowski 5 rb., Madałiński 1 rb., W. K. 50 kop., Bobotek 25 k., Kukczykajtis 1 rb., S. Klejna 75 kop., Gałkiewicz 50 kop., W. Witkowski 50 k., Gillet 50 kop., Szrejter 50 kop., Bzowski 50 k., Zdzisław Boski 1 rb., Jan Dobrzyński 1 rb., Franciszkowie Trawińscy 2 rb., Świeżyński z Sochaczewa rb. 2.

Na Kasę pomocy Straży.

Ant. Trawiński 1 rb., Gierasiewiczowie rb. 1; Janostwo Bielawscy rb. 1.

Na Szpital Ś-go Tadeusza.
Zapolscy rb. 1.

Na ochronkę.

F. Klejna 90 kop., J. Zimmermann 1 rb., J. Gillet 50 kop.

Skrzynka do listów.

Do Szan. Redakcji „Łowiczana”

Poruszony do głębi nader trudnym położeniem niektórych uczniów b. Szkoły Polskiej w Łowiczu przedstawionym przez Laszkę w jaskrawych obrazach i z wielkim umiłowaniem młodzieńczego ducha, rwącego się ku wiedzy śród istic tytanicznych zapasów, ofiaruję na potrzeby tych uczniów 1.50 kop.

Nie potrzebuję się wstydzić mego skromnego datku, gdyż skromne moje dochody, jak również nie mam najmniejszej racji szczycić się z tego, bo to jest zaledwie drobną cząstką obowiązków moich względem szerzenia wiedzy w swej ojczyźnie. To nie jest datek z laski, to jest podatek, do którego obowiązuje nas matka Ojczyzna.

Przypuszczam, że i inni są tegoż zdania. My, którzy zajęci sprawami codziennego życia, prawie że nie mamy możliwości szerzenia wiedzy wśród naszych współbraci, pomimo najszczerzej chęci w inny sposób, składajmy choć od czasu do czasu po parę groszy na cele oświatowe. My, cośmy zostali w tyle za innymi narodami, powinniśmy pomimo najtrudniejszych warunków, z oświatą podążać za innymi by się zrównać z pierwszymi szeregami. A właśnie dla tego, że jesteśmy w trudnych warunkach, powinniśmy się zdobyć na hart niepospolity i z taką, że się tak wyrażę, zawziętością zdobywać ona wiedzę, że nie powinniśmy sobie pozwalać na zbyteczne zabawy i wydatki, lecz pracować, wiedzę zdobywać, oszczędzać iłożyć na cele oświaty.

Z drobnych ale licznych ofiar powstają wielkie dzieła, czego mamy liczne dowody choćby w sąsiednich Czechach.

Przytym, tak mi się zdaje, że wielu przesadza w zbytym przeczuleniu na punkcie skromności i ukrywa stale swe imię, dając ofiary na cele oświaty. Przypuszczam, że z tego powodu niewiele spotykamy nazwisk naszego duchowieństwa tam, gdzie idzie o popieranie oświaty; chyba, że na przeszkodzie temu stoją względy przepisów kanonicznych?

Wierzę niezłomnie, że i wy bracia włościanie, coraz więcej uświadamiani, coraz częściej będziecie wspierać oświatę groszowymi bodaj datkami. Najlepiej jest nie dawać z pewnych oszczędności jakie kto ma, lecz zrobić jakąś maleńką nową oszczędność, specjalnie na cel dobroczynny przeznaczoną. Np., ten kto palił 20 papierosów dziennie niech zaoszczędzi na paleniu, wypalając naprz. 10 lub 5, a resztę zaoszczędzonych pieniędzy niech da na oświatę. A już ten co gorzałkę pije, to niech od razu przestanie pić i da na oświatę bodajby dziesiątą część zaoszczędzonych pieniędzy, a resztę schowa sobie, i koniec końcem będzie kontent, bo wygra podwójnie.

Takie ofiary chociaż drobne, dają nieobliczalne korzyści; bo stale i zewsząd płynące maleńkie datki urastają w olbrzymie sumy, a co większa, ten który daje pewien grosz na cel dobroczynny, to coraz bardziej się zaciekawia do danej sprawy i wogóle do różnych spraw społecznych.

Tak samo, gdy kto zapłaci za gazetę, to ją pilniej czytuje niż ten, który ją darmo dostaje.

Oświata, wiedza, to nasza potęga, to cała moc i siła, całe bogactwo, to przyszłość naszego narodu!

Wiedza to szczęście i rozkosz największa na tym świecie!

Wiedza jest miła Panu Bogu, bo kształcąc i rozwijając swój umysł, dobrze używamy daru Bożego, rozumu naszego. Ten co nie dąży do wiedzy, to jest podobny do owego gnuśnego sługi co to (jak mówi Ewangelija św.), „zakopał swój talent w ziemię, aby go śnić nie zgubił”.

Nie zakopywać talentów, nie gubić, lecz wciąż je pomnażać należy. Fr. N.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 31 „Łowiczana” pod tytułem „Licytacja na przebrukowanie,” uczyniona

propozycja, ażeby, przed rozpoczęciem robót oddanych przedsiębiorcy, surowe materiały były dokładnie oglądane i przyjmowane przez specjalistów. Otóż wyjaśniam, że „Łowiczana” nic nowego nie proponuje. Warunek taki, przewidywany jest przez „warunki licytacji,” i obowiązuje przedsiębiorcę, przez pomieszczenie w kontrakcie; chodzi tylko o należyte wyzyskanie takowego przez Magistrat, wspólnie z Powiatowym Inżynierem, który w tym względzie jako specjalista, najglówniejszą gra rolę. Wobec czego Radni, jako członkowie Magistratu, i przedstawiciele miasta, ludzie obdarzeni zaufaniem i pełnomocnictwem ogółu, obowiązani i powinni z całą sumiennością traktować tę sprawę, tak ważną w gospodarce miejskiej. Zaznaczam przytym, że w tym względzie jest obowiązującym cyrkularz J. W. General Gubernatora z d. 31 marca 1900 r. (st. st.) za № 5686, z treścią którego pp. Radni powinni zaznajomić się.

Przy tej sposobności nasuwa mi się druga okoliczność, a mianowicie: dlaczego Sz. Redakcja „Łowiczana,” nie utworzy stałego działu o licytacjach, bliżej obchodzących nasz ogół. Czyżby w tym względzie egzystowały jakie trudności, co znów być nie może, gdyż to sprzeciwia się obowiązującym przepisom, nakazującym jak można najobszerniejsze rozpowszechnienie ogłoszeń o licytacjach. Może tę okoliczność laskawie zechce wyjaśnić Sz. Pan Redaktor.

Przyp. Red. Jakkolwiek ogłoszenia o licytacjach i dostawach są od czasu do czasu rozlepiane po mieście, lecz razeni z ogłoszeniami o sprzedażach ruchomości, zajęciach itp., więc nie jesteśmy w możności codziennie je odczytywać na ulicy w poszukiwaniu potrzebnych nam wiadomości, postanowiliśmy przeto czerpać je stale z „Warszawskich Gubernskich Wiadomości.”

Do pana Redaktora „Łowiczana”
w dniu 1 stycznia 1912 roku.

Kochany Panie i Redaktorze,
Oświecicielu swych braci i wzorze,
Już rok dochodzi gdy wydajesz pismo
Gdzie je czytają daleko i blisko.
Oświecicielu braci swych rodaków
W mieście, dokoła, oraz nas księżaków,
Pracujesz gorliwie na oświaty polu,
Wybierasz swą pracą pszenicę z kłokolu
I rzucasz zdrowe ziarno na tę naszą ziemię
I dźwigasz z ciemnoty biedne polskie plemię.
Proszę Boga by Ci życia użyzył długiego,
Byś pracował jak teraz dla narodu swego,
I co dobre pochwalił, a co złe to chłostał,
Wiernym synem Ojczyzny i kościoła został
I miał w czytelników ile, już sam nie wiem,
Choćby 700 tysięcy 777-em.

Niech Bóg pobłogosławi te moje życzenia
I wszystkich czytelników też „Łowiczana”
Żeby wszyscy szczęśliwie jak najdłużej żyli
Boga chwając, Ojczyźnie ucziwie służyli.
Kochany Panie Redaktorze „Łowiczana”
Przyjm te nieudolne lecz szczerze życzenia.

Życzliwy czytelnik

Księżak.

Przyp. Red. Jakkolwiek skromność nakazywałaby nieumieszczać powyższych niezaskluzanych pochwał, lecz z tych prostych słów wieje tak wielka życzliwość i tyle daje zachęty do pracy, że ściskamy dłoń Twoją, bracie Księżaku, i nie ustaniemy w pracy przy Waszym poparciu, aż kiedyś wszyscy dokoła będziemy piśmienni, jak w owej wiosce podlaskiej, będziemy się rozumieć, pozbędziemy się wad naszych, będziemy jedną milującą się rodziną i wtedy nastanie Królestwo Boże na ziemi!

Wiadomości rolnicze.

Sprawozdanie z Posiedzenia Zarządu Zakładu doświadczalnego rolniczego w Myslakowie pod Łowiczem w d. 19 XII 1911 r.

Przez kooptację do składu Zarządu weszli: Dyrektor cukrowni Łyszkowice, p. Kazimierz Cybulski i p. Mniszewski, adm. dóbr Nieborów ks. J. Radziwiłła. Dotychczasowy Zarząd stanowili p. Grabiński (prezes) z Walewic, ks. kanonik Niemira, p. Stanisław Wilkoszewski, p. Sędzia Kakietek, p. Z. Boski, p. Mateusz Kaźmierski z Malszyc, jako przedstawiciel od mniejszej własności rolnej, oraz kierownik Zakładu p. E. Detkens.

Postanowiono budżet na rok 1915 rub. 4450, o zatwierdzenie którego, a względnie zapomogi 2000 rb. postanowiono starać się przez Centr. Tow. Rolnicze w Ministerjum Rolnictwa.

Budżet na rok 1912 rb. 5590 daje deficytu kilkaset rubli, na co 150 rb. deklarował p. Stanisław Wilkoszewski, odznaczający się w sprawach społecznych niebywałą w naszym społeczeństwie ofiarnością, za co mu Zarząd na tym miejscu składa serdeczne podziękowanie. Nad to p. S. W. dał 25 fur obornika na pole doświadczalne.

Postanowiono dać możność utrzymania 2 krów kierownikowi, nawóz od których będzie użyty na pole doświadczalne; krowy będą również służyły do robót polnych, aby pokazać malarolnym gospodarzom, jak można wyzyskać krowy mleczne, odpowiednio je żywiąc. Siano ofiarował na ten cel p. Grabiński z Walewic, wyloki p. Dyrektor Cybulski.

Omówiono budowę stodoły dla Zakładu, koszt której ma wynieść 2000 rubli. Kosztorys w krótkce będzie przedstawiony; roboty mają rozpocząć się jeszcze tej zimy.

Obecny na zebraniu Dr. J. Kosiński, główny kierownik Zakładów doświadczalnych w Królestwie Polskim, informował się u członków Zarządu, jakie doświadczenia, prócz ogólnie stosowanych, życzyliby sobie założyć na polu doświadczalnym. Między wieloma propozycjami wyłonił się projekt p. M. Kaźmierskiego: wypróbowanie działalności obornika pod motylkowe i jego oplacalność wobec nawozów sztucznych. E. D.

Zebranie Wydziału kółek rolniczych dnia 19 XII 1911 r. Obecni p. Grabiński (patron), p. Z. Boski (vice-patron), ks. J. Załeski z Domaniewic, p. Kolasiński z Chruslina, p. St. Wieteska ze Świeryża, kierownik zakładu doświadcz. rol. E. Detkens, zastępca instruktora Wydziału kółek roln. p. Albin Zacharski, oraz goście gospodarze p. Wolski z Chruslina i ze Złakowa Kościelnego.

Odczytano protokół zeszłego zebrania, który bez zmian zatwierdzono.

Postanowiono, że każde kółko nadsyła do Wydziału sprawozdanie roczne ze swej działalności, nad to odpowiedniej władzy w języku urzędowym.

Mała żywotność kółek, tłumaczy się za słabą energią Zarządów, które na przyszłość zobowiązały się przyłożyć starań do rozruszania kółek. Zebrania kółek nietylko powinny odbywać się w dniu, gdy ma przyjechać instruktor — należy je urządzać możliwie często; Zarząd zaś powinien wynajdywać tematy i sprawy nadające się do rozpatrzenia i omówienia. Panowie gospodarze według sił i możliwości powinni wygłaszać na zebraniach pogawędki, czy na temat praktyczny, czy też na podstawie przeczytanych broszurek. Kółka mają wiele rzeczy do rozstrzygnię-

cia i wprowadzenia w życie, że wyliczmy tylko: 1) zakładanie fabryczek wyrobów cementowo-piaskowych (cembrowin do studzien, dachówek, cegieł pustaków i t. p.), na co tak Centr. Tow. Rolnicze, jak i Towarzystwo popierania przemysłu ludowego daje zapomogi: z tego źródła powstała fabryczka w Bogorji dolnej koło Zdun; o założeniu podobnych, myśli kółko w Domaniowicach i Chruslinie; 2) zakładanie kas pożyczkowo-oszczędnościowych typu Reifajseny (podobną kasę zamierza założyć kółko w Świeryżu); pomoc w tym względzie udziela Centralne Towarzystwo Rol. przez specjalnego instruktora p. Purwinę; 3) ubezpieczanie się członków kółek od ognia, jak również inwentarza żywego od nieszczęśliwych wypadków; 4) zakładanie sklepów spożywczych. Oto są sprawy, którymi narazie Zarządy kółek powinny zająć się.

W styczniu odbędą się kursa trzydniowe dla gospodarzy małych przy kółkach. Zapytano więc przedstawicieli Zarządów, na jakie tematy, prócz czysto rolniczych, życzyliby sobie mieć odczyty.

Przedstawiciel ze Świeryża proponował temat „O kasach pożyczkowo-oszczędnościowych“, ze Złakowa kościelnego „O testamentach i sprawach spadkowych.“

Wydział obiecał postarać się o sprowadzenie odpowiednich prelegentów.

Organizowanie nowych kółek rolniczych postanowiono ograniczyć. Do tej pory istnieją cztery, dwa powstające (Malczyce, Łaguszew, Płoskocin) wysłały przez Tow. Roln. Łowickie podania do Ministerjum rolnictwa o zatwierdzenie, nad to mają stworzyć się dwa jeszcze w Zdunach i Nieborowie. Byłoby razem 8, co będzie wymagało dość wyteżonej pracy, chcąc aby każde kółko odbyło choć jedno zebranie miesięczne pod kierunkiem instruktora rolniczego. Postanowiono prosić na jednego z wicepatronów naszych kółek p. Lipkowskiego z Chaśna, który, jak powszechnie wiadomo, zdobył sobie ogólne uznanie i zachwyty swymi treściami, poręczającymi i z niebywałą erudycją wygłoszonymi prelekcjami na temat „O hodowli nierogacizny i tuczeniu jej na bakony.“ Prelekcja, która miała miejsce w ubiegłym tygodniu podczas kursów trzydniowych Tow. Rol. Sannickiego na stacji doświadczalnej w Szkaradzie, — była ilustrowana odpowiednimi demonstracjami.

Z innych spraw poruszono na Zebraniu zakładanie przy kółkach kontroli mleczności oraz prawidłowe żywienie krów.

Książkowość w kółku winna być według rozporządzeń rządowych prowadzona równoległe w dwu językach: rosyjskim i polskim.

E. D.

Odpowiedź na odpowiedź pana E. D.

Ponieważ nie otrzymałem przez cały tydzień № 28 „Łowiczanina“, pomimo, że jestem jego prenumeratorem, więc nie mogłem w następnym numerze dać odpowiedzi.

Gdy dany przedsiębiorca ma zamiar prowadzić kampanję, to wysyła najprzód lekki podjazd, a główną baterję zostawia do chwili decydującej.

Odpowiedź p. D. w № 28 „Łowiczanina“ wcale mnie nie przekonała, owszem nasunęła mi całą baterję faktów, które jestem zmuszony przytoczyć.

Czy właściwie, że zebrania Rady Towarzystwa Łowickiego odbywają się w dzień targowy, a nie w jakiś inny, na ten temat z p. D. niebędę się spierał. Gdyby p. D. pofatygował się zajrzeć do protokółów zebrań Rady z roku zeszłego, toby się dowiedział, że na jednym z posiedzeń peł-

nej Rady było uchwalone, że: zebrania Rady w czasie pilnych robót w polu jak siewu, żniw, itd. mają się odbywać w niedzielę po południu. A dlaczego je na żądanie jednego członka zarządu, przeniesiono jak w całym roku na dzień targowy z pogwałceniem całej Rady?

Pan D. mówi, że należało poczekać d. 1/X ażeby się i inni zeszli; na kartce zawiadamiającej o zebraniu, a którą do dziś posiadam, jest wyraźnie napisane: „Zebranie Rady odbędzie się o godzinie 1-szej po południu“, a nie o 2-giej ani o 3-ciej, a myśmy do godziny 2-giej czekali. A jeżeli zebranie miało się zacząć o 3-ciej to należało zawiadomienie na 3, a nie na 1 napisać.

Że napisałem „ale komu i naco potrzebne żeby ci włościanie na zebraniach Rady niebywali“ to zaraz się wytłomaczę. Na jednym z zebrań Rady, jeden z członków tejże Rady z inteligencji powiedział: „Od wszelkich drobnych zachowaj nas Panie.“ A że potem nastąpiło znane niezawadzanie niektórych członków włościan, (co jest faktem), np. jednego razu zebranie Rady odbyło się w piątek, a ja dopiero w następnym wtorek zostałem o zebraniu powiadomiony (kwestja ta była na Radzie poruszana). Mając to w pamięci, miałem i mam prawo utrzymywać, że włościanie na zebraniach Rady nie byli mile widziani. A że często na zebraniach Rady włościan starano się niedopuszczyć do głosu, to chyba sam p. D. zauważył wtenczas, gdy Feliks i Mateusz Kaźmiercy, poruszyli sprawę p. Dzikowskiego z „Ekonomją rolną p. Grabińskiego“, której całe stosy zbutwiały pomiędzy workami. Jak starano się im przeszkodzić motywując tym, że odbiegamy od porządku dziennego. A chociaż sam p. D. wstawił się za nami, nic nie pomogło, nasze wnioski przerwano.

Dalej p. D. pisze: „Kurczaka ostatni raz na zebraniu widziałem w lipcu“, to właśnie najlepiej świadczym, że nie miałem zawiadomienia o zebraniu i dla tego prosta rzecz, nie mogłem bywać, a to zdaje się, że na skutek kwestji p. Łańcuckiego, ażeby nie mógł jakiej ostrej krytyki wyrazić.

Uskarżanie się p. D. na włościan, że mało współczują no i pomagają Towarzystwu, jeszcze raz powiem jest niesłuszne, bo jak sam mówi, nie jest tu dawno, więc tych stosunków nie zna, a przecie z początku po zawiązaniu Towarzystwa, włościanie pokładali na Towarzystwie duże nadzieje, więc i na zebraniach w komplecie bywali, ale gdy zobaczyli, że ich głosy tam lekceważą, powiedzieli sobie: „poco tam będziemy chodzili, niech robią bez nas.“ Dowodem tego choćby Skierski z Retek, który był ogromnie zapalony, ale im się bliżej przysunął, tym prędzej ostygł, taki go owiał chłód w Towarzystwie.

A przed 8-ma laty, gdy była zawiązana Spółka Łowicka, na której miejscu powstało Towarzystwo 24 kółka, dawniej należały ze 100 rubl. udziałami, a w każdym kółku przynajmniej 20-tu członków było, taki wtenczas był zapal pomiędzy ludem do roboty organizacyjnej, ale że w tej spółce niewiele dla ludu zrobiono, więc i ów zapal ostygł.

Że p. D. na pokaz nasion siewnych do Główna nie pojechał z pogadanką, to jego rzecz. Mnie członkowie kółka Głównickiego prosili, mówiąc: „jak będziesz pisał sprawozdanie o naszym pokazie, to napisz, że pomimo naszej prośby, nie mieliśmy znikąd nawet moralnego poparcia, ani z Centralnego, ani z Łowickiego Towarzystwa“, co poprzednim pismem ich prośbie zadość uczyniłem. Ale, że p. D. zamiast do Główna, pojechał do Świery-

ża, także nie trafia mi do przekonania. Świeryskie kółko jako najlepiej się rozwijające, mogłoby jedno zebranie odbyć bez udziału p. D. bo przecież mając taki dzielny zarząd z pomiędzy gospodarzy, mogłoby jedno zebranie sami przeprowadzić. Bo, że kółko Świeryżskie rozwija się najlepiej, jest to zasługa nie p. D. lecz p. Otawy (?) byłego instruktora, a którego pomimo energicznego oporu ogółu członków, z Towarzystwa usunięto.

Członek Rady (D. n.)
Teofil Kurczak.

Tydzień polityczny.

Revolucja w Chinach. Twierdzenie, jakoby Anglja i Japonja działają w Chinach wspólnie celem podtrzymania w razie potrzeby siłą oręża rządu monarchicznego, jest nieprawdziwe. Rząd angielski razem z innymi mocarstwami stara się pomóc Chinom w ich dążeniu stworzenia sobie takiego rządu silnego, który opierałby się o zaufanie narodu.

Z Londynu donoszą, że rewolucjoniści chińscy zostali panami sytuacji. Konferencja pokojowa rozbiła się. Zawieszenie broni przestało obowiązywać. Wczoraj rozpoczęły się nowe walki około Hanion i Hankou. Wojska cesarskie bronią się coraz słabiej i przechodzą masowo na stronę rewolucjonistów.

Przy końcu konferencji pokojowej, wiedząc, że wszystko dla dynastji stracone, przedstawiciel cesarza zażądał, aby wyodrębniono i zabezpieczono od wszelkich napadów pewne terytorjum w Mandzurji, gdzieby rodzina cesarska i księżęta mogli spokojnie przebywać. Żądanie to na razie nie zostało przyjęte.

Wypadki w Persji. Gazeta Otomańska zaprzecza oskarżeniom gazet rosyjskich co do łączności Turcji w rozruchach przeciwrosyjskich w Persji i oświadcza, że rząd Otomański udzielał ciągle rad lojalnych odnośnie umiarkowania i uspokojenia.

Według „Agencji Reutersa“, konsul angielski w Tebrzyzie donosi, że bajka o rzezi dokonanej przez rosjan, pozbawiona jest wszelkiej podstawy, przeciwnie, kobiety perskie i dzieci szukały schronienia w obozie rosyjskim, gdzie doznały dobrego przyjęcia.

Samodzielność Mongolji. Według wiadomości z Ulasutaju, tamtejsi Mongołowie, idąc za przykładem Urgi, ogłosili autonomję i zaproponowali - dziań-dziuniowi chińskiemu, żeby opuścił Ulasutaju, czemu tenże odmówił. Mongołowie uciekli się do pośrednictwa konsula rosyjskiego.

Księżęta południowej Mongolji, oddani dynastji dajczyńskiej, jednogłośnie postanowili popierać rząd, w razie utworzenia republiki, odłączyć się od Chin i utworzyć państwo niepodległe.

Na naradzie przywódców rewolucji w Nankinie odnośnie Mongolji, postanowiono włączyć Mongolję, jako prowincję autonomiczną do składu rzeczypospolitej chińskiej, przyczem podległość ma być przywrócona do uspokojenia Chin.

Niemcy grożą mobilizacją. „Magdeburgische Zeitung“ organ często używany przez rząd w sprawach drażliwej natury, oświadcza w związku z rozprawami marokańskimi o izbie francuskiej, że obecnie musi zamilknąć wszelki głos, który wierzy w to, że wskutek umowy marokańskiej nastąpi porozumienie pomiędzy Francją a Niemcami. Niemcy pewnie są swojej si-

ły i pragną pokoju na podstawie dzisiejszego stanu posiadania. Jeżeli jednak Franaja przypuszcza, że Niemcy niepotrafią go zachować, to mogłaby się narazić na okrutne rozczarowanie.

Przegląd powszechny.

-)(- **Z żałobnej karty.** Onegdajszej nocy zmarła w Warszawie Marja Bukowińska, żona znanego poety, redaktora *Sfinksa* p. Władysława Bukowińskiego. S. p. Marja Bukowińska była córką malarza artysty Hipolita Pinki. Po ukończeniu gimnazjum w Radomiu studiowała przyrodę w Krakowie i Genewie. Poślubiwszy krytyka i poetę Wł. Bukowińskiego, była do ostatnich chwil współpracowniczką wydawanego wspólnie *Sfinksa* i *Biblioteki Sfinksa*. Ponadto pisywała artykuły do pism i przetłumaczyła dzieło „Napoleon i jego epoka” R. Peyre, a i Historję, powszechną” Karejewa. W chwili śmierci liczyła 38 lat.

-)(- **Skrócenie ferji w szkołach ludowych.** Rok szkolny w szkołach ludowych zaczyna się zwykle b. późno, nieraz dopiero w końcu października, kończy się zaś wcześniej, nieraz w początkach kwietnia. W celu powiększenia liczby dni szkolnych w roku, inspektor szkół ludowych gub. Warszawskiej, L. Kondaki wydał okólnik którego mocą trzytygodniowe ferje świąteczne w szkołach gminnych i wiejskich w obrębie gub. Warszawskiej zostają zniesione.

-)(- **Nowy naczelnik miasta Odessy.** Sosnowskij, po przybyciu do miasta zawezwał do siebie dziennikarzy i złożył deklarację iż przyjechał nie do wrogiego kraju, lecz spokojnego, przyjaznego i pięknego miasta, nie widzi nic szkodliwego w spokojnej pracy kółek naukowych w uniwersytecie, nie ma zamiaru prześladować żydów za noszenie imion chrześcijańskich, wybory do dumy i rady miejskiej przejdą bez żadnej presji i wreszcie dodał „sądzę, że w mej pracy znajdę pomoc w prasie, na którą również żadnej presji wywierać nie będę”.

ROZMAJTOŚCI.

Cudowny blask na Nowym mieście.

W sławetnym grodzie, na Nowym mieście, Kędy wieczorem ciemność zalega, Cud niesłychany stał się nareszcie; Źródłem... z pochodnią stara telega:

Była sobota grudnia drugiego
Wieczór; wjeżdżałem z trwogą do miasta,
Zdrowia i życia nie pewien swego
W grodzie, gdzie co krok kamień wyrasta
Z bruku, i grozi wobec ciemności,
Która po całej gubernji słygnie,
Że koń i człowiek roztrzęsą kości
I że nieszczęście go nie ominie!

Nagle, gdy wjeżdżał na Rynek nowy,
Blask mnie uderzył w oczy; o cudzie!
Z radością krzyknąć już był gotowy;
Lecz mnie w zapędzie wstrzymali ludzie.

Myslałem: „próba to oświetlenia
Jakie tu będzie jasnieć co nocy;
Nie będziemy więcej brodzić wśród cienia!“
Więc się cieszyłem już z całej mocy;

W myślím darował, z wielkiej radości
Miastu te krzywdy, co mnie spotkały
W pośród egipskich jego ciemności:
Że koń mój teraz jest okulały,
Żem słuch utracił z wielkiego huku,
Żem guza sobie nabił na czole
Na wyboistym Łowicza bruku!
Wszystko to furda na lez padole!
Lecz jakżeż złudne ludzkie marzenia?
Kiedym w blask patrzył, wtem światło zgasło;
Gdym na cześć miasta układał pienia,
Koń nagle skoczył i kolo trzasło;
W pośród ciemności wóz się przewrócił,
I Opatrzności dziś składam dzięki,
Że gdym o świetle marzył i nucił
Nie złamał nogi albo też ręki!

Wtedy zacząłem snuć myśli z głowy
Zkąd wzięło nagle się omamienie?
Zkądże w Łowiczu ten blask chwilowy?
Nowego rynku rozproszył cienie?

Wtem jasność myśli mych się przeciera
Że ów blask świetny, chociaż przygodni
Pochodził z bryczki, na wprost Szrejtera
Od założonej na niej pochodni!
Co nagle zgasła; (jak zwykle bywa
Kiedy w kagańcu braknie paliwa!)

Kto wśród ciemności w Łowiczu kroczy
I o jej powód pyta, ciekawy,
Natychmiast prawdę powiem mu w oczy
Że Łowicz nie chce stracić swej sławy!
Bo wieść już niesie po całym świecie
Że ciemność miastu sławy użycza;
Że nigdzie bruków też nie znajdziecie
Takich, jak w pośród miasta Łowicza!

J. Świerczewski.

Szarada do nagrody.

ulożył L. C.

Pierwsza, piąta potrzebna, o tym nie ma [mowy,
Znajdować się w niej mogą rozmaite rzeczy.
Trzecia, piąta to napój nie każdemu zdrowy,
Tylko w *trzeciej k* dodać—nikt to nie za- [przeży.
Piąta, pierwsza okrywa—znają ją kościoly.
Druga *wspak* w kartach do gry—dobrze [o tym wiecie.
Piąta z drugą potrzebna temu co nie goly,
Aby mógł spać spokojnie — i bawić się [w świecie.

Dolącz *a z drugą, czwartą*—to imość szlach- [cianka.

Pierwsza, czwarta władczyni co rządzi [i gdera.

Trzecia, czwarta i piąta — to matek pa- [tronka.

Pierwsza, czwarta i piąta — to strach nie [chimera.

A *wszystko* — przypomina pracownię, za- [kłady

Przed stu laty i u nas dobrze jeszcze znane:
A chociaż już takowych zniknęły i ślady,
Lecz wyroby z tych fabryk drogo sza- [cowane.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania na nagrody umieszczać w skrzynce „Łowiczana”.

Rozwiązanie szarady

zamieszczonych w № 31.

O-pe-ra-cja

Oracja, racja, opera.

Rozwiązania nadesłali: J. Trochimowski, Wł. Ad-ski, Sylfoncia, Nocna Sowa, Aluśka, Polskie dziewczę, Prawdziwa polka, Hussarz gwardyjski, Pracownik, Szatanek, Lelum-Potelum, Dziadek, Artysta malarz, Czupurny Hajduczek, Jadzia Zwo-lińska, Rzepko, Plaga Łowicza, Wojak Koścusz-

kowski, Wieliciel Łowiczana, Józef Wieczornicki, Lucjan Boczkowski, Dąbrowski, Rozenkranc.

Nagrody przez losowanie otrzymują: Dziadek, Lucjan Boczkowski, Polskie dziewczę.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Jothen. Wiersz słaby. Łamigłówkę po sprawdzeniu umieścimy.

Panu Fr. Gajdzie. Życzenia nie mogą być pomieszczone ze względu na niewykończoną formę, jakkolwiek streszczają w sobie te wszystkie usterki i wady, które są naszym nieszczęściem i których powinniśmy unikać.

P. Mizar. „Pieśń o dwóch trunkach” i „Widziałem” umieścimy później.

P. Marcinowi Głowackiemu. W przyszłym numerze.

Nadsyłającym łamigłóWKi. Nadesłane logogryfy — po sprawdzeniu będą kolejno umieszczane.

Czytelniczce-żydówce. List Sz. pani przyjęliśmy do wiadomości. Zdziwiła nas tylko dewiza: „Chroń mnie Boże od przyjaciół i t. d.”

P. Frasunkiewiczowi. Odpowiedź na list znajdzie Sz. Pan w dzisiejszym numerze.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 3 stycznia 1912 r.	Płacono		Żądano	
	R. k.	R. k.	R. k.	R. k.
Pszonica (korzec 242 f.)				
" wadliwa				
" średnia	7 20	7 30		
" wyborowa				
Żyto (korzec 232 f.)				
" wadliwe				
" średnie	5 05			
" wyborowe				
" litewskie				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)				
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (korzec 160 f.)	3 80	3 90		
Owies wyborowy	4 00	4 10		
Ziemiaki (korce)				
Łubin żółty				
Siano (pud)				
Słoma (pud)				

DROBNE OGŁOSZENIA.

Hurtowy Skład Papieru Dom Handlowy Ignacego Wienera Warszawa, Przejazd, 9. 10—10

Do wynajęcia sklep i 2 pokoje z kuchnią w domu p. Wójcickich. Wiadomość u p. Randau ul. Podrzeczna. 86—2—2

Dom № 281 przy ulicy Zduńskiej do sprzedania bez pośredników, składający się z domu frontowego i oficyn piętrowych i z domku małego, komórek murowanych; z ogrodu wychodzącego na ulicę Podrzeczna. Wiadomość: Koński-Targ u p. Józefa Bronikowskiego, 2—1

Z powodu otrzymania posady, jest do sprzedania sklep kolonialno-spożywczy w Łowiczu ul. Zduńska róg Browarnej: wiadomość na miejscu. 89—1—1

Potrzebne rb. 1000 do 2000 na drugi numer hipoteki. Wiadomość w redakcji Łowiczana. 92—1—1

Za bezcen! 2 ładne pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia (dwa wjeścia). Wiadomość u SS-rów Markiewiczza ulica Nowy-Rynek. 93—1—1

Dom № 281 przy ul. Zduńskiej do sprzedania bez pośredników, składający się z domu frontowego i oficyn piętrowych i, z domku małego, komórek murowanych, z ogrodu wychodzącego na ulicę Podrzeczna. Wiadomość Koński Targ u P. Józefa Bronikowskiego.